

Jest w tem powaga i piękno. „Nie wątpimy — pisze „Tygodnik“ — że w Polsce znalazłby się artysta, któryby potrafił zakląć w trwałe pomnik wzniosłą postać naszego wieszczka nie gorzej od znakomitego francuskiego rzeźbiarza, a może nawet pojąłby tę postać zgodniej z charakterem narodowym i wielkiem posłannictwem poety. Niemniej jednak fakt został dokonany i byłoby dzisiaj rzeczą niestosowną wznawiać dawne spory“.

→ **Polskie Zjednoczenie studentek** odbyło wczoraj wieczorem zebranie inauguracyjne, na którym po przemowie reprezentantki młodzieży, p. Popławskiej, zabierali głos delegaci stowarzyszeń, a w końcu prof. Twardowski i prof. Smoluchowski wygłosili odczyty, pierwszy o zadaniach kobiet, drugi o pracy kobiet.

→ **Strajk górników** wybuchł w Libiążu, miejscowości w Zagłębiu krakowskim, w kopalni węgla francuskiego towarz. „Galicienne des mines“. Strajkiem objętych jest 700 ludzi. Do Libiąża ściągnięto silny oddział żandarmerji, która strzeże porządku, a zwłaszcza pilnuje magazynu z dynamitem.

→ **Morderstwa w Trębawli** dokonał niewykryty dotąd sprawca na osobie wdowy Hudy Braun, właścicielki szynku w samym śródmieściu, tuż obok domu inspektora policji miejskiej. Na zabitej znaleziono kilka głębokich ran, zadanych ostrym narzędziem, które niezbitnie dowodzą, że ma się tu do czynienia ze zbrodnią, której dokonano prawdopodobnie w celach rabunkowych.

Podziękowanie.

Zarząd Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Miejsku Piastowem imieniem własnem i wychowanków Zakładów, pozostających pod opieką Tow. składa tą drogą wszystkim przyjaciołom i zwolennikom ś. p. ks. Bronisława Markiewicza serdeczne podziękowania za nadesłane wyrazy współczucia. W szczególności dziękujemy Najprzew. ks. Biskupowi Fiszerowi i czcigodnemu ks. kanonikowi Sarnie za łaskawe przybycie z Przemysła i wygłoszenie mów pogrzebowych, — tak samo szczerze podziękowania ślemy przew. Duchowieństwu, dostojnikom świeckim i wszystkim, którzy raczyli osobiście ostatnią posługę oddać ś. p. Ojcu opuszczonej młodzieży i założycielowi naszego Towarzystwa.

Antoni Klimowicz i Syn Lwów, plac Halicki 14. Największy skład nasion, poleca bukiety imiennowe, rośliny kwitnące, najlepsze nasiona, wieńce pogrzebowe. Adres dla telegramów: A. Klimowicz, Lwów. 5234

C. k. rząd. konc.

Zakład wojskowo-naukowy
St. Dobrowolskiego, Lwów, Podlewskiego 9
kurs przygotowawczy do egzaminu uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej t. zw.
INTELLIGENZPRÜFUNG
rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. Programy i objaśnienia bezpłatnie i franco. 6008
254 aprobowanych.

Kwiaty, najświeższe nowości karnawałowe, pióra i t. d. poleca **W. Baternay** nast. 4084 magazyn mód Akademicka 8.

ANKIETA W SPRAWIE STOSUNKÓW POCZTOWYCH.

W Izbie handlowo-przemysłowej rozpoczęła się dziś ankieta w sprawie optakanych stosunków pocztowych. Z zaproszonych przeszło 70 osób, zjawili się bardzo niewiele, a między innymi r. dr. Horowitz, Sklepiński i Wollisch, r. Jonasz, kupiec Güttler, pp. Mackiewicz i sekr. Izby Ludwik Tenner. Przewodniczy r. Sklepiński.

Pierwszy zabrał głos r. Jonasz, a powołując się na rozmaite głosy prasy, przypomniał, jakie udogodnienia wprowadzono zagranicą, jak np. automatyczne frankowanie listów, gdy tymczasem u nas nie można się doprosić ambulansu przy pociągach pospiesznych Lwów-Wiedeń.

P. Tenner wyjaśnił, że ambulansy przy tych pociągach są niemożliwe. Co do automatycznego frankowania listów, to izba już zajmowała się. Izba używała już to, że w pociągach tych idą listy.

R. Wollisch zwrócił uwagę na pocztę pakietową, która chroma pod każdym względem. Raz brakuje pakietu, drugi raz towar zniszczony. Ludzie pracują tam dniami i nocami bez wytchnienia i nie mogą podołać pracy. Co do nadawania pakietów, trzeba godzinami czekać a trudność leży w tem, że segreguje się pakiety od 5 kg. i niżej Reklamacje znów trwają miesiącami. Mówca wywodzi swe poparł kilku drastycznymi przykładami. Pewnego razu nie chciano n. p. mówcy przyjąć reklamacji, dopóki nie odczyta odcisku stampili pocztowej, jak zwykle niewyraźnej i zamazanej. Pokazało się, że na poczcie niema komu wyczyścić stampili.

R. Sklepiński podniósł, że nie tylko stampile ale i cyfry na listach przewozowych są niewyraźne, z czego powstają różne nieporozumienia. Niewygodną jest również inowacja, że małe pakietki trzeba pieczętować lakiem, gdy dawniej wystarczała nalepka.

Niewygodną jest również dla przemysłowców manipulacja, że zaliczki zagraniczne trzeba wykupywać na poczcie. W końcu na wielkie straty narażeni są przemysłowcy z powodu opłaty akcyzy. Ludzie ci często nie

wiedzą co podlega akcyzie, zdzierają często etykiety z artykułów nie podlegających opłacie, narażając kupców na to, że artykułu tego już sprzedać nie mogą.

R. dr. Horowitz skarżył się na manipulację filij nr. 15 na Bogdanówce, gdzie wszystko spażnia się o 24 godzin. Listy i pakiety muszą przechodzić przez główną pocztę, przekazów nie wypłacają tam, bo nie mają pieniędzy, więc nabytci mieszkańcy Bogdanówki mają pocztę, a właściwie załatwiać wszystko muszą w głównym urzędzie.

R. Jonasz wspominał z kolei o doręczaniu listów a zwłaszcza pośpiesznych (express), które często dostają się do rąk adresatów w 6 godzin po nadejściu pociągów, albo i na drugi dzień.

P. Mackiewicz skarżył się w końcu na telefony, aie starsi abonenci wyjaśnili mu, że to tak stara bolączka, że już do niej przyzwyczajono się.

Jak widać z dyskusji materiału wielkiego nie zebrano, bo nie zjawili się wszyscy zaproszeni. Spodziewać się jednak należy, że Izba handlowo-przemysłowa, która zgłosiła ankietę, uzupełni ten materiał i zapuka tam, gdzie należy, aby Galicja pod względem poczty nie była po macoszemu traktowana.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Sprawa chełmska w Dumie.

Petersburg. (Pet. Ag.) Całe wczorajsze posiedzenie Dumy zajęte było dyskusją nad rozdziałem dziesiątym przedłożenia o wyłączeniu Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego. Dotychczas mówiło 16 mówców, między nimi p. Grabski, który zauważył, że wyodrębnienie nie ma znaczenia prawnego, bo w gubernji chełmskiej pozostaną ustawy, obowiązujące w Królestwie Polskiem. Pod względem politycznym wyodrębnienie sprzeciwia się kierunkowi rosyjskiej idei państwowej. Ci, którzy bronią prawa Rosji do wyodrębnienia Chełmszczyzny, nie mają na oku pożytku państwa rosyjskiego, lecz chcą zadać cios polskości, którą zwalczają.

Bar. Felkera m, październikowiec, oświadczył, że interesy ludności rosyjskiej w Chełmszczyźnie dostatecznie są obronione przez utworzenie osobnej gubernji chełmskiej. Wyłączenia tego obszaru z Królestwa Polskiego nie wymagają interesy państwa.

Prof. Dymsza zaznaczył, że rząd rosyjski przez 117 lat bronił zasady nietykalności granic Królestwa Polskiego. Zamierzone wyłączenie sprzeciwia się ogólnemu kierunkowi rosyjskiej polityki państwowej i ze stanowiska państwowego jest niedorzecznością.

Biskup Eulogiusz rzekł, że wyodrębnienie Chełmszczyzny jest zasadniczą myślą całego przedłożenia. Chociaż nie istnieje Królestwo Polskie jako jednostka realna, to jednak w sercach Polaków żyje idea samodzielnosci Królestwa Polskiego, a idea ta nabiera tam zbyt konkretnych form, na czem cierpi ludność rosyjska. Wyłączenie Chełmszczyzny jest próbą odgraniczenia sfer wpływu kulturalnego nad Wisłą i nad Bugiem. Nad Wisłą niech istnieje kultura polska, to jest rzecz naturalna i zrozumiała, ale w Chełmszczyźnie kultura musi być czysto rosyjską.

P. Parczewski dał pogląd na stosunki rosyjsko polskie w toku dziejów. Oświadczył, że większość Dumy prowadzi dalej dawną politykę rusyfikacyjną. Rząd widzi się nawet w obszar, którego władze rosyjskie dotychczas nigdy nie naruszały. Nawet w smutnym okresie systemu Murawiewa nie popełniono zamachu na terytorjum Królestwa Polskiego. Amputacja, jaką projektuje Duma, nie przetnie węzłów gospodarczych, które łączą polską Chełmszczyznę z Warszawą. Ta jedność gospodarcza, społeczna i duchowa jest niezniszczalna.

Warszawa. (Tel. wł.) Korespondent petersburski „Głosu Warsz.“ oblicza, że około 200 posłów, w tem 30 październikowców, będzie głosowało przeciw projektowi chełmskiemu; za wyłączeniem oświadcza się około 240 posłów. Wobec tak nieznacznej różnicy głosów nie można przewidzieć rezultatu głosowania. — Słychać, że prezydium Dumy poświęci tygodniowo z czterech ogólnych trzy posiedzenia, aby ukończyć debatę szczególną nad projektem.

P. Rodiczew (kadet) oświadczył, że nie wolno w imię jednoci rosyjskiej przesładować języka i kultury Ukraińców lub ukrócić czyichkolwiek praw.

P. Sinadino (nacionalista) zapowiedział, że będzie głosował przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny, ponieważ kwestja istnienia Królestwa Polskiego, jako samodzielnej jednostki jest nadzwyczaj sporna, dlatego byłoby rzeczą nieostrożną, żeby równocześnie z obradami nad obecnym przedłożeniem traktowano także i tę sprawę.

Obrady odroczone do środy.

Proces Macocha.

Piotrków. (Tel. wł.) Dziś o g. 11 przedpołudniem zaczyna się proces Damazego Macocha i tow. Z Petersburga przybył naczelnik departamentu wyznaczonego Tiażelnikow. Zjazd niezwykle liczny, hotele tak przepełnione, że niektórzy przybyli musieli odjechać z Piotrkowa. Do sądu b. przeor o. Rejman przysłał list, w którym podaje swój adres: willa Herzig, via Falazja; jest chory i na rozprawę nie przyjedzie; list jest potwierdzony przez ambasadę rosyjską. Obecny przeor Paulinów o. Weloński jest chory, natomiast przybył ks. Przeździecki i inni Paulini. Władze poczyniły wszelkie udogodnienia telegraficzne i listowe dla dziennikarzy.

Kolonizacja niemiecka na Wołyniu.

Petersburg. (P. Ag.) Na wczorajszym posie-

dzeniu Dumy październikowcy wnieśli, ażeby odesłano przedłożenie w sprawie zarządzeń przeciw niemieckiej kolonizacji na Wołyniu napowrót do komisji w celu ponownych obrad w duchu rozszerzenia tej ustawy także na gubernie kijowską i podolską. Duma przychyliła się do tego wniosku, nie wyznaczając terminu, w ciągu którego obrady te mają być ukończone.

Manifestacje przeciw Węgrom.

Sarajewo. (TBK.) W sobotę i w niedzielę studenci i ludność mieszczańska w Mostarze urządzili demonstrację antymadziarskie, przyzem spalono dwie chragwie węgierskie. Policja i wojsko przywróciły spokój, do starć nie przyszło. Aresztowano 19 osób, ale napowrót wypuszczono na wolność. Także w Baniułuce odbyły się demonstracje, zresztą bez wypadku.

Zagrzeb. (TBK.) Aby zapobiedz powtórzeniu się wykrzesz, wzięto do pomocy asystencję wojskową. Skutkiem zarządzeń wydarzyły się tylko nieznaczne demonstracje i oosobnione aresztowania.

Oblakany czy fanatyk?

Londyn. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem tzw. Gunter Lobby parlamentu przyszło do sensacyjnej sceny. Siedzący tam człowiek nagle wystrzelił z rewolweru w sufit. Natychmiast go rozbrojono i odstawiono na policję. Człowiek ten wystrzeliwszy, zawołał: „Panowie rządu! Mesjasz przyszedł! Robotnicy podajcie dalej tę wesolą wiadomość i złóżcie jutro narzędzia“. W policji okazało się, że jest to kaznodzieja świecki, t. j. człowiek przez biskupa anglikańskiego przysposobiony do odczytywania pisma świętego podczas nabożeństwa i do wygłaszania kazafi.

Gunter Lobby jest to sala ozdobiona posągami angielskich mężów stanu, z której wchodzi się do sali posiedzeń parlamentu tudzież na galerję i do biur Izby. W Gunter Lobby musi czekać każdy, kto chce mówić z postem. Zdaje się, że sprawca demonstracji czy zamachu, człowiek oblakany, miał zamiar wywołać jednego z postów na rozmowę.

Na śmierć.

Warszawa. (Tel. wł.) Izba sądowa rozpatrywała sprawę o napad na Gołębiowskiego i Rudzkiego, t. j. na związek mączny. Skazano M. Majewskiego i J. Gnicha na śmierć przez powieszenie, Zygmunta Bujanowskiego i Walerego Manera na dożywotnie ciężkie roboty. Dwu innych uwolniono.

Włosi na Lewancie.

Berlin. (Tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą: Wczoraj dwa okręty wojenne włoskie zjawily się przed Kalwalla, naprzeciw wyspy Tazos, i zwróciły swe działa w kierunku miasta, nie dały jednak ognia. Potem znikły w kierunku Dardanelów.

Pogrzeb ks. Krzemieńskiego.

Kraków. (Tel. pryw.) Dziś odbył się pogrzeb ks. infułata Krzemieńskiego. Nabożeństwo odprawił przybyły ze Lwowa ks. biskup Bandurski.

Porażka włoska w Trypolisie.

Konstantynopol. (TBK) Według depeszy, nadeszłej do ministerstwa woiny d. 23 bm. kolumna włoska, złożona z 4 bataljonów piechoty, oddziału kawalerji i 3 baterji artylerji wyruszyła w celu obsadzenia Zanzuru, musiała jednak cofnąć się skutkiem gwałtownego ognia Turków i Arabów. Po stronie tureckiej padło dwóch żołnierzy. Straty Włochów nie są znane.

Ofiary bombardowania Bejrutu.

Konstantynopol. (TBK) Według urzędowych wiadomości podczas bombardowania d. 24 bm. zabitych zostało 50 osób, w tem 2 oficerów marynarki, dwóch majtków i 36 osób prywatnych, a zranionych 56 osób, w tem jeden Rosjanin.

Strajk węglowy w Anglii.

Londyn. (Tel. wł.) Wczoraj 2.000 górników w Alfreton zaprzestali pracy. Dziś i jutro mijają terminy wypowiedzenia pracy w innych hutach.

Londyn. (TBK.) Odezwa socjalistów do górników, trzymana w tonie namiętnym, wzywa ich, aby odrzucili wszelką interwencję, pośrednictwo lub sąd polubowny, oraz radzi usilnie przywódcom, aby bez głosowania robotników nie zawierali układów.

Warszawa. (Tel. wł.) Wisła opada. Wody spłynęły. Niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Depesze handlowe z 27 bm.

Wiedeń. d. 27 lutego. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.67, Renta majowa 90.—, Węgierska renta koronowa 89.75, Akcje kredytowe 656.50, Kredytowe węg. 867.—, Bank anglo-aust. 341.75, Unionbank 633.50, Bankverein 550.50, Laenderbank 550.50, (—) Kolej państ. 738.50, Lombardy 108.50, Elbenthal —, Fabryka broni 830.—, Akcje tyton. —, Alpy 923.50, Rima Murany 717.—, Praskie Towarz. żelazne —, Losy tureckie 246.—, Ruble 254.50, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 92.—, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 98.75, 4-proc. gal. poz. kraj. z 1864 91.75, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 91.70, 56 listy Tow. kred. ziem. 91.20, 5-proc Renta ros. z r. 1906, —, Akcje Banku hipot. —, Gal. Karp. Tow. naft. —, Gal. Bank ziemski 98.75, Akcje Skoda 731.—, Usposobienie spokojne.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ze względu na pomyślniejsze osądzenie sytuacji na Węgrzech tendencja targu dzisiejszego była silną, największe zainteresowanie budziły Alpy, akcje kolei państwowych były wyższe.

W dalszym przebiegu silna tendencja zaakcentowała się jeszcze wyraźniej.

KS. ARCYBISKUP TEODOROWICZ.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

A CHWILA OBECNA.

(Przemówienie na uroczystym obchodzie lwowskim w d. 25 lutego 1912 r.)

II.

A Irydjon? Czy i on na nasze czasy? Może być, że Irydjonów dziś niema dlatego, że dusze za małe są na to; może być, że i pokusa zemsty straciła dziś ze swej żywości, ale tembardziej dlatego właśnie na dziś jest nauka, jaką nam daje upadek Irydiona. Jeśli on za sprzymierzenie się złemu, choć dla celu szlachetnego, upada przy swej wielkości duszy i przy swym geniuszu, to cóż powiedzieć o dzisiejszych pigmeach, co łamią moralność i prawo publiczne nie już przez partyjną namiętność, ale przez zimny, cyniczny rachunek, którzy nawet nie potrzebują być kuszeni, bo do dogmatu politycznego wynieśli zasadę, iż w polityce moc jest wszystkim, a moralność niczem. Toteż nie potrzebują nawet do swego boku szatana Masynissy, tak bowiem wiernie jego ducha stosują w życiu i tak do ideału podnieśli zasadę, że w życiu publicznym nie zobowiązuje sumienie ni prawda, bo jego jedynym bożyszczem jest sukces i siła.

Tu Irydjon wielką daje potomnym naukę na dziś i na zawsze. Patrzcie nań, jak już zdołał opanować wszystko: i kohorty wojska, i lud uliczny, a nawet ma za sobą samego Heliogabala. Tymczasem zawód i przegrana idzie nań z najniepokalniejszej zdawałoby się przyczyny, idzie z zastępu Nazareńczyków. Ale w tym właśnie tkwi cała klątwa. Irydjon rozbija się właśnie o tę skalę, którą był przedtem sam podminował niemożliwym aktem: uwiedzeniem Elsinoe.

Krótkowidząca dzisiejsza polityka w świecie ludzi się gdy sądzi, że się bez zasad moralności obędzie. I upada najczęściej i rozbija się o to właśnie, co zlekceważyła, co z uśmiechem cynizmu od siebie odrzuciła. Jeśli dla rachub politycznych nie czekała ekspjacja zbrodni Irydjonów, jeśli owszem na nie kwiaty i róże sypała, to najczęściej z obrażonego prawa moralnego zerwie się na nią wicher i burza i zło niepomszczone jeszcze się straszniej rozzuchwali, zło, płynące ze zdeptałego prawa moralnego, jeszcze dzikszą pychę zahuczy, i jak fala wezbrana zwionie ów gmach kruchy wrzecznej mądrości stanu. Bo nikt, jak powiada poeta, nie stawia gmachu z błota, a jego Irydjon dopiero przez ekspjację i grobowe oczyszczenie powstanie na nowo i w sile i chwale.

I te idee Krasińskiego tak się przybliżyły do dzisiejszego świata, że jeszcze w zaściankach politycznych głosi się z emfazą, iż w polityce wszystko wolno, bo sukces jej jedynym celem.

Na wielkich drogach myśli dzisiejszej już przejrzano. „Tylko najbardziej zewnętrzna powierzchowność — powiada znakomity myśliciel i pisarz społeczny Zeller — mogłaby sądzić, jakoby polityka nie potrzebowała wogóle pytać się o prawa. To tak jest nieprawdziwe, iż raczej jest odwrotnie. Właściwie natura życia państwowego nakłada zarówno państwu, jak ich kierownikom, obowiązek najściślejszej moralności. Wielkość państwa polega nietylko na wielkości jego obszaru, na sile jego wojsk, na liczbie bogactwa, na zdolności zarobkowania i umysłowego wykształcenia jego mieszkańców, ale prze-

dewszystkiem na moralnej tężyźnie ludu, na sumiennosci, z jaką każdy swój postępek w całości wypełnia, na ogólnym poszanowaniu prawa, które się stało już drugą naturą. Tę moralną podstawę życia państwowego niszczy polityka, która nie uznaje prawa, a niszczy zaś tem pewniej, im trwalsze jest jej panowanie i im błyskotliwszy jest jej zewnętrzny sukces”.

Umyślnie przytoczyłem słowa dzisiejsze, ażeby niemi zilustrować, jak dzisiejsze są idee Krasińskiego i dla narodów, a nawet i dla nas. Bo biada słabym, którzy chcą w złem naśladować mocnych! Biada! bo wtedy nam poeta z pogardą ciśnie tak zasłużone słowa: „Wy półśrodków sztuczne pany” — a o dziełach naszych pytać będą w on czas, jak pytał młodzieniec w „Niedokończonym poemacie”: „Mistrzu! czy to już sądu ostatecznego godzina? I otrzymają smutną odpowiedź od widma, co twarz od wstydu zasłania rękoma: „To tylko godzina kupców, to giełdy i targów godzina”.

W „Nieboskiej komedji” poeta ukazał, jako rozwiązanie symbol krzyża i raczej zapowiedział niby z prologu świata odrodzonego nowy porządek, ale go nie wyjaśnił.

I w Irydjonie poemat cały wypełnia głównie problem moralny złego. Jest to coś więcej jak w „Nieboskiej komedji”, bo tam bohaterowie giną — tu zaś bohater z grobu powstaje i odradza się; tam tylko symbol krzyża, tu akcja odrodzenia. Tu też cała przepaść oddziela poemat chrześcijański wieszczą od poematu pogańskiego Fausta, który nie zna ni winy ekspjacji, ani odrodzenia. Ale i w Irydjonie drogi odrodzenia są raczej szlakami pokutnymi. Dopiero w Przedświcie a później w Psalmach przyszłości skrzą się myśli i idee, które drogę okazują świetlistą a szeroką ludom, narodom, ojczyźnie.

Jakżeby rad był pójść tu za poetą w jego szerokie przestworza! Jakżeby rad z wami biegł za jego orlą myślą, czy wtedy gdy okazuje narodom w Bogu ich przeznaczenie, czy gdy przypomina, że w piersi ludzkości coś jeszcze żyje prócz brutalnej siły, bo duch Chrystusów, ba Chrystus sam, którego krew krwią się stała i zasileniem świata. Jakżeby rad był pójść dalej za jego problemami, w których rozwinęło się postanie narodów i narodowości. A wszystko to razem nad przepaściami obłędu dzisiejszego człowieka, co się sam przewał Bogiem, i co wolności użył na morderstwo dusz i katowanie ciał. Jakżeby rad wam okazać ideał wolności poety, który w przeciwieństwie do egoizmu brutalnego wychodzi z poświelenia i z Chrystusowej miłości. Jakżeby mię nęciło z wyżyn tych niebotycznych zstąpić na ziemię i okazać dzisiejszej ludzkości, jak stoi właśnie dziś przed problemami poety i ma do wyboru albo roztrwonąć swoją kulturę do reszty i zatopić się w falę barbarzyństwa, albo odrodzić się w tych samych sokach, z których się poczęła, to jest Chrystusa Jezusa. Jakżeby rad był dziś wam wykazać, że najświeższa nawet filozofja, choć daleka od chrystyanizmu, ale przez usta takiego Euckena wola: iż świat się rozkłada a w miłości Chrystusowej jest jedyny ratunek jego kultury. Jakżeby rad się rozszerzył w tych głosach, które są komentarzem wspaniałym do myśli i ideałów poety. Ale na to nie czas. Ramy krótkiej przemowy bronią tu wstępu gorącym chęciom. Muszę się ograniczyć na ideałach przekazanych w „Przedświcie” i „Psalmach” narodowi naszemu!

By zrozumieć zadania i misję, jaką poeta Polsce zleca, zrozumieć potrzeba jego definicję narodowości.

Narody od Boga wyszły. „W łasce jego są po-

częte; Ojcem ojczyzn Ojciec w niebie, Królem dziejów jeden On!” W każdym narodzie żyjącym na ziemi odbija się jakiś odrębny charakter, jakiś inny koloryt, na który się składa tyle czynników i pierwiastków, ale którym ostatnią racją w myśl Krasińskiego jest odrębne powołanie Boże:

Garsć im powołań sypnąłeś z wysoka,
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka...

Oto pojęcie narodowości przez Krasińskiego — chrześcijańskie i filozoficzne zarazem, jedyne, które zdolne obronić narodowość dzisiaj przez podwójnym niebezpieczeństwem, przed fałszywą teorią narodowości, która widząc w innych odmiennych narodach tylko lepszą czy silniejszą krew silniejszym każe zjadać słabszych w imię „Herrschermoral”, a znowu przed drugim niebezpieczeństwem, którem jest zniknięcie narodowości w potopie socjalizmu.

Ale dla nas szczególnie ma ta metafizyczna definicja narodowości Krasińskiego znaczenie niesłychanie realne i aktualne. Bo takie określenie, które w Polsce widzi odrębną myśl Bożą i dopatruje się dla niej odrębnej misji Bożej, zabrania przedewszystkiem odrębną duchowość własną zacierać i niszczyć, nakazuje zaś zawsze i wszędzie w granicach warunków ją rozwijać. Służalność tylko zwykła zdradza własne ja, wstydzic się go i zapierać. Tymczasem godność własna o myśl Bożą i misję Bożą oparta, każe nam wszędzie być tem, czem jesteśmy, samymi sobą. „Nie rozślubi żadna siła, co myśl zbawcy zaślubiła. Nie my sami wiążem siebie; Duch nas Boży wiąże bratni, w Nim moc pierwsza, cel ostatni”.

Ale nietylko dla siebie ma pełnić naród swą misję. W chorze narodów ma pracować wspólnie, aby ziścić „przeznaczenie świata, które się spełni czy prędzej, czy później, ale konieczne jest wprowadzenie słowa i prawa Bożego w życie, czyli to, co nazywamy królestwem Bożem”.

W tej ślicznej misji poeta Polskę przyznaje lwią część udziału. Wśród innych wszystkich narodów ona szczególnie wybrana i powołana jest na to. Ale dlaczego właśnie ona? Dlaczego jej właśnie ma być zleczone przepowiadanie Chrystusa i królestwa Bożego narodom? Bo „dusza tylko się została narodowi, co bez ciała — Bóg tej duszy rosnąć każe ponad wszystkie kłęk cmentarze”.

Gdy więc inne narody w pracy dnia i upalenia w swem życiu czynnem o duszy zapomną, wtedy Polska swą duszę uświęconą krzyżem i łaską Bożą ducha Chrystusa i kulturą chrześcijańską, jak w katakombach przechowa, w swem sercu mając cząstkę Marij, która od niej odjęta nie będzie. Własna praca więc narodu i łaska Boża mają dokonać przemiany i stąd prześlizczna modlitwa poety za Polskę:

„Niech w niej Twój Chrystus będzie uwielbiony przez czyn na ziemi przez królestwo Boże”.

„Niechaj ponad czas w dół rwące otchłanie,
Wyżej niż pokus i sił wszystkich siła,

Wyżej niż fal losu igranie
Utrzyma w górze anielskie Twe skrzydła?
Daj jej na wieki wszechmiłości skrzydła...

Czy i ta śliczna idea Krasińskiego ma przystosowanie do obecnej chwili? W każdym razie nie jest ono niemożliwe. W każdym razie idea takiej misji stawia narodowi ideał przystosowany najściślej do życia, które poeta nazywał próbą grobu. W każdym razie ile razy myśl polska czy dusza polska otwierać się ma światu —

Z MIASTA KRÓLA-FILOZOFA.

— Nancy...

Jedno to z miast francuskich, z którymi najwięcej nas łączy wspomnień, najwięcej sympatji, najwięcej wspólności losu.

Dawna stolica Lotaryngji, w której mieszkał nieszczęśliwy król-filozof-dobroczyńca; król, co los ojczyzny swej tak dokładnie sądził i widział, ojczyzny, której dwukrotnie władcą okrzyknięty — dwukrotnie koronę tracił — król, który, w obcym kraju monarchą zostawszy, rzadami swymi zyskał imię, a jednak... jednak wciąż sercem ku ojczyźnie się zwracał i w miarę sił swoich w imię jej dobra pracował.

Dawna stolica Lotaryngji, co po śmierci króla Stanisława — pierwszego króla i ostatniego — pod dobroczynnym berłem francuskim tak bujny rozwój osiągnęła przez niego zaczęty, — która po krótkim czasie tak się serdecznie z przybraną macierzą zrosła, jak gdyby jej od wieków dawnych żadne granice nie dzieliły.

Dawna stolica Lotaryngji, co po pogromie z przed lat czterdziestu tak straszego losu się doczekała, prawie tak straszego, jak ojczyzna króla Stanisława, która, brutalnie żelazną ręką w dwie części rozdarta, oddając jedną wraz z siostrzycą Alzacją w ręce swego wroga odwiecznego, w ręce wroga wszędzie znieawidzonego a silnego, w ręce wroga prawem słusznym gardzącego, a prawo wszelkie depczącego.

Dawna stolica Lotaryngji, która mimo rozdarcia pamięta, że i za dzisiejszą granicą mieszkają ci, co sztandar francuski swoim sztandarem zwa, co Francję jako ojczyznę swą miłują, — Lotaryngji, której synowie poprzez kordony dionie do uścisku sobie podają, której podziemne korzenie popod granice się ciągną, — Lotaryngji, która o odwecie marzyć i myśleć nie przestała i nie przestanie.

Tyle wspomnień — tyle sympatji — tyle wspólności losu.

I na każdym kroku spostrzedz można w mieście ślady tych czasów rozwoju za króla Stanisława i francuskich rządów, — tych chwil rozdziału nieszczęsnego, — tych nadziei na przyszłość.

Z dworca kolejowego prowadzi przez łuk tryumfalny wprost w miasto ulica, zwana Rue Stanislas, ulica dość długa, choć wązka i — dzisiaj — nie pierwszorzędna. Ale dawniej bywało — zdawać się może — inaczej. Bo od czasu do czasu spotkać na niej można pałace, budowle większe, wspanialsze. Dziś ustąpić musiała pierwszeństwa ulicom innym, szerszym, pełnym wspaniałych wystaw sklepowych, rojącym się od przechodniów, hałaśliwym, tramwajami, samochodami, wozami, jak Rue St. Jean. I pusta, ciemna wieczorami marzy długimi o blasku lat ubiegłych, lat dawnych.

W jednym miejscu tylko rozszerza się w plac niewielki ze skromnym zresztą pomnikiem agronoma Dombasle. Przy placu tym stoi gmach, w którym dawniej mieścił się uniwersytet, dziś gdzieindziej — na Place Carnot przeniesiony. Teraz na bibliotekę go zmieniono. Gmach umilkł, opustoszał, jak Rue Stanislas. Życie bujne, młode życie w inną część miasta się przeniosło, w innej siedlisko swe obrało.

I znów ciągnie się ulica wązka, cicha, aż wychodzi na plac wielki, śliczny: „Place Stanislas”.

Na środku wznosi się pomnik; pozatem plac jest pusty. Lecz dokoła wznoszą się budowle, częścią publiczne, a wszystkie piękne, harmonijne, wszystkie wytworne, choć ogromem nie imponujące.

Stronę prawą, stronę południową, zajmuje ratusz, gmach dwupiętrowy, wiek szesnasty pamiętający. Trzy inne boki placu przecięte są w środku ulicami, wprost na pomnik wychodzącymi. Naprzeciw Rue Stanislas, w jej przedłużeniu niejako, ciągnie się Rue St. Catherine, pałacem biskupim na rogu placu zdobna. A po stronie lewej Rue Héré.

Na południowych rogach placu znów ulice, od placu odcięte żelaznymi kratami o ślicznym lekkim rysunku, arcydziełem wprost będącymi. Prety ich to strzelają

w górę, to gną się, przeróżne rokokowe wzory tworząc. A wśród krętych linii na koronce krat lśnią się złote inicjały króla Stanisława, splecione litery SL.

Ale z dwu rogów północnych ulice nie wychodzą. Tam za jedną kratą, obok biskupiego pałacu widać ogromne, pyszne drzewa parku de la Pépinière. Na ich tle, między dwiema bramami fontanna, postaciami Amfitryty i jej orszaku przystrojona. A naprzeciw — obok teatru, zresztą skromnego — fontanna druga, Neptunowi, wód bogu poświęcona, równie piękna, też w łuku kraty żelaznej ustawiona.

A na środku placu pomnik króla Stanisława. Na ciosowym cokole stoi spiżowy w królewskim stroju, z karabelą naszą u boku i z powagą dostojną patrzy w stronę Rue Héré, w stronę łuku tryumfalnego, który na cześć zięcia swego wzniesić przykazał, w stronę placu de la Carrière.

Wdzięczna Lotaryngja wzniosła pomnik ten swemu władcy długoletniemu, dobroczyńcy kochanemu, o czem napis świadczy na kamieniu wyrzeźbiony:

A Stanislas le Bienfaisant
la Lotrairie reconnaissant.

Bo Lotaryngja szczerze i serdecznie pokochała tego, pod którego berłem jej rozwój się zaczął.

Wprost króla Stanisława — już w ulicy Héré stoi łuk tryumfalny, w kształt bram rzymskich imperatorów zbudowany. To brama królewska — Porte Royale. Sławić ma ona Ludwika XV, który Lotaryngję Austrii w sukcesyjnej wojnie polskiej odebrał, Stanisławowi ją oddał, a córkę jego za żonę pojąwszy, kraj ten piękny do Francji przyłączył. Zdobią ją liczne figury alegoryczne; a nad attyką złote popiersie Ludwika z napisem:

„Hostium terror, foederum cultor, gentisque decus et amor”.

Za bramą królewską Place de la Carrière; także jedna z największych ozdób miasta. Podłużny, stosunkowo wązki, w środku podwójnym wałem bujnych drzew strzyżonych strojny, dwu rzędami zgrabnych domów

to niechaj wie, że jej powołaniem obsłużyć Chrystusa w narodach i ludzkości.

Powiedziałem, że taka misja nie jest niemożliwą, że jej program choćby jak każdy ideał strzelał ponad głowy, nieraz przystosowanie odnajdzie.

Czy znowu narody dzisiejsze bardziej czego potrzebują jak Chrystusa i Jego kultury? Czy nie zbliżyła się chwila i zbliża się coraz bardziej jaką przewidywał poeta kiedy mówił: „Przyjdzie czas, w którym cień krzyża spieka się wyda narodom, oń darmo wyteży ramiona, aby raz jeszcze odchodzących przytulił do łona. Jedni po drugich powstaną i rzeką: nie służymy więcej? Czyż z przybliżeniem tej chwili nie rozkłada się i kultura naszego cywilizowanego świata? Czy oderwane od Chrystusa pojęcia ogólnoprawne, etyczne, pojęcia o rodzinie i sztuce nie kłębią się jak w babilońskim chaosie? Czy nie patrzymy na istne pomieszanie języków w tym nowym Babilonie jak to określił jeden z dzisiejszych największych niemieckich myślicieli.

Dlaczego w chwili, gdy myśl hyperkrytyczna niemiecka rozkłada ducha chrystianizmu, myśl polska nie miała budować, myśl polska, o której tak trafnie powiedział poeta, iż „ma zmysł doskonały do przyjmowania natchnień przyszłości, natchnień Bożych wchodzących w świat“. I czyśmy nie mieli przykładów na to w historii, iż naród ubity wszczepiał swą kulturę innym? Czy Grecja w chwili swojego rozkładu nie przekazuje siebie i swoją duchową spuściznę Rzymowi? Czy wreszcie świat ziębnięty i samolubny dzisiejszy nie miał niejednokrotnie widowiska z Polski: czy chrześcijańskiej ofiary idącej z pod rzezi z Krozów, czy też z męczeństwa dzieci katowanych za pacierz w Poznańskim, czy wreszcie z najsmutniejszej i najświętszej karty swych dziejów tak żalobnej i tak bolesnej? Ale choćbyśmy nawet nie myśleli o misji dla drugich, to jeszcze i w tym ideale poety jest drogowskaz, którego jasnowidzenie codziennie nam stwierdzać przychodzi. Bo codziennie widzimy i patrzymy, jak myśl polska staje przed problemem: albo zaczerpnie lotu z Chrystusowych idei lub też wyrzeknie się Chrystusowego krzyża; ale wtedy tem samem przestaje być już i myślą narodową i polską i stroi się to w lekkość francuską, to znowu syci się hyperkrytycyzmem niemieckim, co z niej jej ciepło rodzinne wysysa, to znowu tchnie duchem rozkładu i nihilizmem zachodu. Tu i tam już obca, już nie swoja, już nie rodzinna, już nie narodowa, nie polska.

Mesjanizm Krasińskiego spoczywa po dziś dzień w polskiej myśli i albo wyciska w niej piętno błogosławieństwa, rodzajności i apostołstwa albo ciąży na niej klątwą bezpłodności i przekleństwa. A w każdym razie z grobowca narodu wyprowadza poeta posiew życia dla niego samego i dla drugich. Jakież w tem arcydzieło i myśli chrześcijańskiej i filozofii narodowej i mądrości politycznej! Naród odarty z wszelkiej zewnętrzności poeta pchnie w głąb jego duszy. Narodowi zemdlonemu bez mocy blasku i bogactwa tam okaże głębokie i żywe pokłady niby śpichrze, w których na lata głodne ma się przechować zboże Chrystusowej myśli i nauki dla Polski i ludzkości. Narodowi, który wyszedł z historii dziejowej wskaże poeta, że misją jest życie wewnętrzne, bogactwo duchowe i dzieje wewnętrzne. To nie utopia żadna to najgenialniejszy i zarazem najidealniejszy pomysł!

A jeśli rycerz francuski po przegranej zawołał: „Straciliśmy wszystko prócz honoru“ — to poeta po wielkiej przegranej odezwał się szczytniej do swego narodu, bo na wszystkie tony wołał: „Straciliśmy wszystko z XVIII wieku ograniczony wybiega w końcu przeciwległym w półokrągły plac. Zamyka go Palais du Gouvernement i dwie w łuk skracające się kolumnady, z poza których znów wycierają drzewa parku miejskiego.

Ale mniejsza o te cacka architektoniczne, mniejsza o ogrody, osobliwości i starożytne pamiątki, jakich w Nancy jest mnóstwo. Powróćmy do pamiątek po królu Stanisławie.

Po przeciwnej stronie miasta znajduje się długa ulica, zwana Rue Saint Dizier. Wązka, nieregularnie zabudowana, pełna sklepów i sklepików, przypominająca główne arterie naszych przedmieść. Tylko, że właścicielami wyłącznie są tubylcy. I tu znajduje się jedna z bram w stare miasto prowadzących, porte St. Nicolas. Nancy posiada ich zresztą jeszcze kilka. A za bramą zaczyna się Rue du Strasbourg, na cześć miasta nazwana, co od pnia macierzystego oddarte w ręce wrogie przeszło.

Ciągnie się daleko. Jadąc nią, widziałem, jak coraz bardziej traciła wygląd ulicy miejskiej, jak nikły sklepy i małe domy; widziałem szpital z wielkim dziedzińcem, w którego środku wznosi się kaplica, widziałem nowy ładny gotycki kościół św. Piotra, zdobiony własnie chorągiewkami trójbarwnymi, jakby na jaką uroczystość. Aż na skraj ulicy Strasburskiej wyrzwał ostry szczyt renesansowej wieży kościoła Notre-Dame de Bonsecours. Z zewnątrz ubogo wygląda; tylko ponad gzymsiem niesionym przez cztery korynckie kolumny herb — herb z orłem naszym, orłem polskim — herb króla Stanisława.

Wszedłem do kościoła; niewielki, ciemny. Półdniova zbliżała się już godzina i nikogo prawie nie było. W lekkim kościelnym zmroku, z rzadka świecami paru rozjaśnionym, dostrzegłem piękną ambonę rococową, na trójdziałelną górą filarze wspartą, parę skromnych ołtarzy i zbliżyłem się do balasek, za którymi widniał ołtarz główny na tle witraży z lekka rozświetlonych blaskiem dnia jesiennego; za nimi po bokach dojrzałem dwa grobowce w trójkąt piramidy w ścianie wyrzeźbione. Chciałem do nich przejść; ale krata była

stiko prócz duszy“ — a nawet wznosił się poeta jeszcze wyżej w precudnej modlitwie, której szczytności nikt nie dosiadał, a w której zamknięte i ujęte w jedno są wszystkie jego idee i wszystkie programy narodu, w modlitwie, w której mając wybierać między nadzieją a duszą raczej wybierze duszę i raczej o świętość dla narodu się modli, niż o wszystkie inne ziemskie dary.

Niechaj ta modlitwa węglem też będzie tej stuletniej rocznicy i środowiskiem, z którego wynijdzie odrodzenie i zmartwychwstanie.

„O Panie! nie o nadzieję —
Jak świat się sybie — nie o zgon wrogów,
...Nie o broń własną,
...Ani o moc żadną
Zdarzeń; lecz wśród tych zdarzeń strasznego wybuchu,
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych...
...My zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twem królestwem...
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,
...Stwórz w nas serca czyste!

Daj nam o Panie świętymi czynami
Wśród sądu Twego samych wskresić siebie!

MAŁY FEJLETON.

Na nowej drodze.

I

Idę do Ciebie z samotnej oddali
Spragniona ciszy i ócz świętych słońca,
Jak ongiś Marja, grzesznica z Magdali,
Do Ciebie Chryste, Ty jaśni bez końca.

Kajam przed Tobą podeptana duszę
Światowym szychem podle omamiona,
Ty wyprowadzisz z onej mętnej głuszy
Nędzarkę biedną, jadem przepojoną.

Serce przeboskie skry nowe rozrzarzy;
Więc życia jesień, sny-bajki liljowe,
Do Twoich Chryste poniosę ołtarzy,
Należne Tobie, oddawna gotowe.

II.

Czy weźmiesz, Mistrzu, te nędzne ofiary?
Żale i smutki i krwi mej rubiny,
Myśli splecione jak czar nenufary,
Marzeń złocistych przelotne godziny.

Czy weźmiesz serce, co jest pełne mięki
Za niespełnionym cudem szczęsnej drogi,
I wszystkie lata lęklivej udreki,
Wśród szarów pustych i znaków pożogi?

Czy weźmiesz duszę wygnankę tułaczą?
Co idzie sama poprzez świata kręgi,
Miłości nie zna i jeno z żebraczą
Litością tęsknot motają ją wstęgi.

III.

O Mistrzu Wielki, Ty masz wzrok kojący
I łask bezbrzeżnych serce szczerze czyste,
Jako amfory przepysnie woniące,
Są Twoje dłonie, o mój słodki Chryste.

zamknięta. Zdała tylko obok drzwi, prawdopodobnie do zakrystji prowadzących, spostrzegłem jakiś ruch, jakąś żywą rozmowę.

Trzeba było wyjść z kościoła, aby kurytarzem obok niego się znajdującym, dostać się drugimi drzwiami do zakrystji. Obok kościelnego było tam kilku małych chłopaków; wszyscy krzatali się żywo nad przygotowaniem do jakiejś uroczystości kościelno-narodowej. Bo wszędzie — na stole, krzesłach, przy drzwiach leżały obok różnych ozdób trójbarwne francuskie chorągiewki.

Na moje pytanie o grobowiec króla Stanisława wskazał kościelny pomnik, które już poprzednio z kościoła zauważyłem.

Z marmurowego tła ściany występują po obu stronach ołtarza czarne piramidy, u góry urny żalobne niosące. Nieco poniżej znów herb nasz, herb z Orlem i Pogonią przez dwa orły białe unoszony. A przed piramidą na sarkofagu biała postać króla Stanisława. Na pół leży, jedną ręką oparty na poduszce, spogląda w stronę, gdzie — poza ołtarzem głównym widnieje postać Bogarodzicy. U stóp piramidy Lotaryngia, młującym okiem w króla swego wpatrzona — i helm i miecz królewski, już mu niepotrzebny. A na rogach fundamentu urny dymiące dymem żalobnym w ścianie marmurowej się rozplywającym. Na tablicy napis, od słów się zaczynający:

Hic jacet Stanislaus cognomine Beneficus.

Naprzeciw grobowca króla dobroczyńcy grobowiec żony jego Katarzyny z Opalińskich. Taka sama piramida, także Orły i Pogonia na niej, także same urny dymiące. A przed piramidą biała postać kłęczącej królowej, której Anioł niebo wskazuje.

Gdzież niema królewskich naszych kości! — W kurharnie podwarneńskim król-bohater-krzyżowiec ostatni spoczywa...

I w ossjackim klasztorze nieszczęsnego króla-wygnanca-pokutnika prochy spoczywają...

I tu... w Nancy...

Więc w jasnym żarze Twych przeboskich oczu,
Mocnem się stanie, to co było wiotkie;
I znikną smutki, jak krople w przeźroczu,
Bo słowa Twoje łagodne i słodkie.

A wchodząc w życie pulsujące nowe,
Odrodę myśli w światłości przejrzystej,
I w czas wieczoru będą już gotowe
Na złote gody, u stóp Twoich, Chryste.

OLGA BILIŃSKA.

Kogo portretował Matejko?

X.

Po oddaniu Redakcji wzmianki o dwóch modelach Matejki nr. 88, przypomniałem sobie, kogo to portretował Mistrz, gdy po sześciomiesięcznych bezowocnych poszukiwaniach za głową dla króla Stefana Batorego dopadł przypadkiem w bramie jednego z kościołów krakowskich pana „Bodzia“ z Hreczanki (podobno pow. śniatyńskiego).

Był to idealny model; o lepszym nie marzył nawet Matejko!

Mężczyzna przystojny, dobrze zbudowany o dość wielkiej głowie, śniado-oliwkowej cerze, czarnych oczach i zgęstmi brwiami nad dużym orlim nosem.

Uszczęśliwiony Matejko zaczął przesładować tak długo swój wymarzony model, aż doprowadził do tego, iż zacny pan Teodor Tuhanowicz, Bodziem zwany, zgodził się pójść do pracowni mistrza, ubrać w długi żupan, złocistą kapę, włożyć kołpak na głowę i usiąść na tronie, na którym, co prawda, nudził się niemało!

Radość mistrza Matejki była wielka, a równie i wielkie zadowolenie poczętego Tuhanowicza, że on, ormianin starego typu, nadawał się na króla polskiego!

Opowiadanie pana Bodzia o poznaniu się z Matejką powtórzył przesłicznie Abgar-Soltan w mało znanej noweli „Król polski“, drukowanej przed kilkunastu laty w odcinku „Dziennika Polskiego“.

Lwów.

WŁADYSŁAW DWORSKI.

Z KRAJU.

□ **Kołomyja.** (Kor. wł.) W obronie ziem polskiej. Od pewnego czasu obiega tu huirowa wieść o odbyć się mającej parcelacji na rzecz Rusinów Kamionek wielkich, jednego z najpiękniejszych majątków na Pokuciu, obejmującego 4000 morgów wybornej gleby. Obecni właściciele Polacy, nabywając tam majątek przed trzema laty od znanych spekulantów Fischerów z Bukowiny, liczyli w trudnej sytuacji pieniężnej na sprzedaż i wyrąb lasów, zwłaszcza, iż Fischerowie, chcąc wyciągnąć znaczne zyski, bez przeszkody las rąbali. I tu zaszła rzecz niezwykła. Oto władze polityczne zabroniły kategorycznie nowonabywcom wyrębu lasu i częściowej sprzedaży obszarów leśnych a jednemu z właścicieli, który udał się osobiście w tej sprawie do namiestnika, oświadczył tenże, iż pod żadnym warunkiem nie pozwoli na wyrąbanie lasu w Kamionkach Wielkich; nadto z polecenia p. namiestnika starostwo w Kołomyi wydało okólnik do wszystkich gmin powiatu, w którym przestrzega ewentualnych nabywców chłopów przed kupnem gruntów leśnych z obszaru dworskiego w Kamionkach W., gdyż naraża się na straty nie uzyskawszy pozwolenia na parcelację i wyrąb.

Ten niezwykle rygor i zdecydowane a nieprzy-

czasu było dość; więc wracam pieszo. Pragnę-
łem zresztą zobaczyć kościół św. Piotra i dowiedzieć się, na jaką to uroczystość go zdobiono.

Nad ślicznym gotyckim portalem widniała tarcza, a na niej pancerz i helm na tle sztandarów i bagnatów. A poniżej napis:

OUBLIER... JAMAIS

Dookoła tarczy zwisały się pęki trójbarwnych chorągiewek francuskich. A obok tarczy też trójbarwne z czarnym krzyżem w środku.

Ozdabianie widocznie jeszcze nie było skończone. Na drabinie opodal o filar opartej stał ktoś i żywo debatował z kościelnym, spoglądającym dumnie ze schodów kościelnych na swe dzieło i trzymającym jeszcze jakąś tarczę w rękę.

Wszedłem do kościoła. Sklepienia trzech naw wspierały się na smukłych filarach — filarach okrytych do połowy czarnym kirem ze srebrnym wyszyciem. A na każdym filarze widniały ponad kirem znowu trójbarwne tarcze z czarnym krzyżem, znowu tarcza z napisem: Oublier... jamais.

Na środku katafalk: na kilku stopniach skromna, czarna trumna, nie zdobna jeszcze, czekająca może znów na sztandary i tarcze. Domyśleć się można było, że ma się odbyć jakieś nabożeństwo patriotyczne.

Oglądałem jeszcze kościół, pusty już o tej porze, śliczne, bogate ołtarze, malowania cudnych witraży i wyszedłem.

Ale wychodząc, znalazłem zupełne rozwiązanie zagadki.

Na drzwiach umieszczona kartka oznajmiała, że nazajutrz miało się odbyć nabożeństwo żalobne za tych żołnierzy francuskich, którzy zginęli w utarczce koło Nancy, a których ciała zostały wrzucone do pobliskiego stawu. A dalej czytałem:

„Le catafalque sera surmonté du drapeau tricolore, brodé par les Dames de Metz, drapeau interdit en Alsace-Lorraine par l'autorité allemande.

Oublier... jamais“.

chylnie stanowisko p. namiestnika w sprawie tej zainteresowały opinię polską w mieście, zwłaszcza, iż bez jakiegokolwiek przeszkody ze strony władzy politycznej odbyła się świeżo w tut. powiecie ruska parcelacja Korczowa, obejmującego 5000 m. i zupełne wytrzebiecie lasów, tak samo Pilip, majątku obejmującego kilkadziesiąt morgów, obecnie zaś Słobódki Leśnej, sprzedawanej przez lwowskiego adwokata dra Sołowija, i Kamionek Małych, parcelowanych przez Rusina notariusza Kapkę — nie mówiąc już o majątkach w sąsiednich powiatach.

Wyświetleniem sprawy zajęła się miejscowa organizacja narodowa i wybrana z jej łona sekcja ochrony ziemi, która po nitce doszła wreszcie do kłębka ukraińskiej polityki p. namiestnika — godzącej wprost w najżywniejsze interesy polskiego społeczeństwa. O kupno bowiem Kamionek Wielkich traktował z Fischerami znany ruski parcelant, były poseł ks. Wojnarowski. Ubiegła go jednak w ostatniej chwili spółka polska, złożona z pp. Obertyńskiego, Sękowskiego i Wolańskiego, która majątek ten nabyła. Straty tej nie mogli przeboleć ukraińcy, tembardziej, iż zaczęto głośno mówić o parcelacji majątku przez nowonabywców pomiędzy Mazurów. Zaczęto więc intrygować w namiestnictwie przeciw udzieleniu zezwolenia na wyrąb lasu i utrudnienie parcelacji. Tymczasem równocześnie z wydaniem przez p. namiestnika zakazu sprzedaży i parcelacji lasów i wysłaniem surowego okólnika rozpoczęła się w gminie i powiecie wśród Rusinów agitacja, której źródło tkwiło w tutejszym ukraińskim narodnym Komitecie — mająca na celu wyszukiwanie chętnych nabywców na grunty dworskie w Kamionkach Wielkich. W ostatnich tygodniach doszło wreszcie do tego, iż księża ruscy z ambona a wójtowie po nabożeństwie przed cerkwią wzywali do zapisywania się w kancelariach gminnych z podaniem nazwisk i ilości nabyć się mających gruntów. Na czele akcji stanął reprezentant „narodnego komitetu” adwokat dr. Hankiewicz i z jego porady wyjechała przed kilku dniami deputacja ruskich chłopów do ks. Wojnarowskiego i metropolity Szeptyckiego z żądaniem nabycia Kamionek W. i rozpoczęcia parcelacji. Ks. Wojnarowski — miał radzić cierpliwość deputacji — gdyż jak mówił: Lachy się jeszcze drożą, a później będą musieli tanio sprzedać, bo ich żydzi zniszczą albowiem p. namiestnik nie pozwoli im rabać.

Jak z tego widać, sprawę zaaranżowali ukraińcy w porozumieniu z „polskim rządem krajowym” i zachodzi groźna obawa, że znaczny szmat ziemi polskiej przejdzie znów w ręce obcych, dziś wrogów.

□ **Stanisławów.** (Kor. wł.) Ze spraw polskiej Organizacji narodowej. W dniu 22 bm. ukonstytuował się wydział polskiej Okręgowej organizacji narodowej w Stanisławowie jak następuje: dyr. Celestyn Lachowski, prezes, Jan Poschinger I wiceprezes, Władysław hr. Dzieduszycki II wiceprezes, Ludwik Bartkiewicz skarbnik, ks. Bronisław Limanowski zastępca skarbnika, Jan Jasiński sekretarz, dr. Ferdynand Rydet zast. skarbnika. Kooptowano do wydziału p. Franciszka Leszczyńskiego.

Z powodu znanego sroglego wyroku, wydanego przez władze rosyjskie na duchowieństwo polskie w Warszawie, uchwalił wydział organizacji na wniosek ks. Limanowskiego wysłać na ręce czcigodnego ks. biskupa Ruskiewicza pismo następującej treści: „Polska Organizacja w Stanisławowie (Galicja) jednocząca wszystkie miejscowe stowarzyszenia polskie, przejęta do głębi strasznym wyrokiem, wydanym na Waszą Ekszellencję, zasyła wyrazy głębokiego współczucia. Ufamy, że kościół katolicki, przeszedłszy pod zaborem rosyjskim ciężką szkołę doświadczeń i upokorzeń, nie ustanie w obronie swych praw i wolności — ale wyjdzie z tej walki okryty chwałą i tryumfem.”

Organizacja narodowa, przystępując obecnie do dalszej pracy w mieście i powiecie i liczy na pomoc wszystkich Polaków bez różnicy przekonań politycznych.

W parę godzin potem spieszyłem na dworzec. Wtem, już blisko celu, na placu Świętego Jana, zatrzymałem się.

Wznosi się tam niewielki pomnik. Dwie postaci niewieście, przynębione bólem wielkim. Jedna, silniejsza podtrzymuje siostrę slaniającą się na kolana gestem żalonym. To „Alzacja i Lotaryngja” Pawła Dubois.

Pomnik prosty, a jakże wymowny, a nietylko Lotaryńczykom szczególnie nieszczęście ich mówiący. — Nietylko ich od braci żelaznym kordonem oddzielono...

Pod pomnikiem wieńce palmowe, wieńce żałobne, powiązane znowu trójbarwnymi szarfami. Jedna szarfa, fioletowa, rzuca się w oczy swą barwą żałobną. To wieńce od studentów alzackich, studentów z za kordonu.

Na niej napis:

Oublier... jamais.

Bo krew francuska bije w sercu tych, których gwałtem od ojczyzny oddarto — i Francją to czuje — i czuje silnie...

Bo alzackie, bo lotaryńskie korzenie pnia macierzystego poprzez granice sięgają...

Oublier... jamais —

Ale nietylko w Alzacji, nietylko w Lotaryngji korzenie poprzez granicę sięgają...

— Tu — u nas także. —

I nietylko w Alzacji, nietylko w Lotaryngji hasłem jest:

— Zapomnieć... nigdy. —

ST. B.

Instytucja tego rodzaju musi odczuwać wszystkie objawy życia narodowego i trzymać rękę na jego pulsie. Niechaj więc wszyscy, którzy dotąd nie są jej członkami wesprą organizację materialnie.

Dział ekonomiczny.

O WSPÓLDZIELCZOŚCI.

Streszczenie odczytu p. E. Milewskiego.

(Z cyklu urzędzonego staraniem Związku Kół Polskich Ziemianek we Lwowie.)

Bywają słowa, które w pewnych chwilach, w pewnych epokach stają się wyrazem programu pracy, stają się hasłem. Takiem słowem jest w naszej dobie pojęcie: kooperacja czyli po polsku współdzielczość. Sam wyraz mówi za siebie, oznaczając dążenie do pewnego celu, za pomocą współdziałania i współdzielenia. Związki gospodarcze, postępujące wedle tej metody, opierają swoje dążności nie na konkurencji czyli współzawodnictwie, ale na wzajemnej pomocy, na solidarności. Zasada ogólną w handlu jest bezwzględna konkurencja, idąca do celu choćby zniszczeniem współzawodnika. Silni wydestają się na wierzch i stają się zwycięzcami, słabi giną w walce. Inaczej postępuje współdzielczość, etycznie ocale niebo wyższa, opierająca się na miłości, na szacunku bliźniego i jego potrzeb życiowych. W kapitalistycznym układzie handlowym, właściciel firmy, jednostka staje się jedynym właścicielem zysków osiągniętych, w kooperacji zysk jest wspólną własnością udziałowców, przez co wzmaga się dobrobyt, rosną oszczędności.

Do wielkiego przemysłu nie dała się przeważnie zastosować kooperacja, ale w drobnym szerzy się bardzo pomyślnie. Na zachodzie Europy rozporządza wielkim zakresem i ogromnymi kapitałami — od niedawna szerzy się w całej Polsce, budząc sympatię, podnosząc siły ekonomiczne narodu, stając się hasłem. Do r. 1906 miało Królestwo 35 kooperatyw, obecnie ma ich 700, posiada własną hurtownię, która w przeciągu 3 miesięcy obróciła kwotę 350.000 rubli. Współdzielczość znajduje zastosowanie wszędzie. Rolnik potrzebuje taniego kredytu, powstają patronaty, które wydierają go szponom lichwy — potrzebuje tanio narzędzi gospodarczych, nasion itp., — kooperacja przychodzi mu z pomocą, tworząc związki i spółki. Toż samo zadanie spełniają związki rzemieślnicze, spółki budowlane i wiele innych tego typu. Zrzeszenie staje się hasłem naszej epoki.

Typem najbardziej rozpowszechnionym i największe oddającym usługi są kooperatywy spożywcze; zwykle początki ich są drobne. Zakładają je ludzie uboży, dla których kilkadziesiąt koron zysku rocznie są już silną materialną podbudką. Małe prywatne sklepiki opierają się na wyzysku ubogiej ludności, której dają towar lichej, złą wagę za ceną stosunkowo wysoką, bo taki właściciel małego handlu, jako ostatni pośrednik, musi opłacać zyski swoich poprzedników i sobie je jeszcze zdobyć. Ludność najuboższa, biorąc zwykle na kredyt w takim sklepiku i tem samem z nim zależnie związana, kupuje najdrożej. Tworzy się choćby najmniejszy sklep współdzielczy: Udziały bywają nawet po 20 k. tylko — towar jest dobry, waga rzetelna, a po roku rodzina otrzymuje pewną kwotę zysku, którą składa jako oszczędność, lub podnosi nią swój dobrobyt. W różnych kooperacjach wedle różnej normy wypłacają zyski: w Austrii zwykle 6 proc. w Belgii 16½ proc., w Anglii 22½ proc. — zależy to od dawności i siły ruchu kooperatystycznego. Oprządł on zachód Europy gęstą siecią, przynosząc ludności robotniczej nieocenione dobro, nietylko materialne, ale podnosząc jej kulturalny poziom.

Komu wypada podróż w pobliżu Bazylei, niechaj tam się zatrzyma nietylko dla podziwiania piękności Renu, starożytnego rzymskiego tumu, lub galerji arcydzieł Böcklina, lecz także dla zapoznania się z centralnym ogniskiem kooperatyw szwajcarskich. Mają one tam olbrzymią hurtownię i 90 filji — rozwój ogromny zupełnie organiczny. Tam to można przyglądać się z uznaniem i pociechą wprowadzeniu w handel rzetelnej ścisłości, uczciwości prawdziwej. O godzinie 6 wieczorem, zalegają sklepy współdzielcze tłumy dzieci szkolnych, powracających do domu. Każda z nich ma koszyczek i płacąc bonami spółki, otrzymuje dla rodziców towar dobry i wagę najsprawiedliwszą, — tu nie panuje wyzysk, ale uczciwość i zaufanie, jakie w stosunkach ludzi istnieje powinny.

Rozwijające się kooperatywy łączą się, tworząc hurtownię, a w dalszym rozwoju i własne fabryki. W Anglii np. ruch współdzielczy wytworzył 25 własnych fabryk. Z ogromnego obrotu powstają różne instytucje, ubezpieczenia, organizacje oświatowe, szkoły, kursy, biblioteki, domy zdrowia, apteki itp. Liczne domy ludowe zapewniają ludności robotniczej zdrową i podnoszącą ducha rozrywkę, konsumpcję duchową, wyrosłą z rozumnie zorganizowanej konsumpcji materialnej. Wiedeński „Arbeiterheim” zgromadza w niedzielę całą rzeszę robotników, dając im atmosferę domu, kształcąca lub wesołą zabawą.

„Maison du peuple” w Brukseli, to idealny typ podobnej organizacji. Odbywają się tam wykłady, wystawy obrazów, koncerty za wstępem, za 30 centimów, w których występują najznakomitsi soliści opery brukselskiej. O tem pięknie, iście braterskiem obcowaniu

między artystami pierwszego rzędu a publicznością z ludu, powie wymownie następujący przykład. Na takim koncercie w „Maison du peuple”, grał pewnego wieczoru pierwszy wiolonczelista opery brukselskiej i wzbudził taki zachwyt, że publiczność rozentuzjazzowana dopominała się o naddatek. Artysta tłumaczy, że musi bezzwłocznie jechać do opery, gdzie gra tego wieczoru. Gdy się słuchacze nie uspokajają, wychodzi dyrektor i zapowiada, że artysta pojechał do opery, ale powróci i jeszcze dla nich grać będzie. Jakoż tak się stało. Czy nie z najczystszej złota ta nić, która związała wtedy serca wielkiego artysty i wdzięcznych jego słuchaczy?

Bywają w „Maison du peuple” koncerty symfoniczne, na których można słyszeć Beethovena, Wagnera, i innych muzycznych mocarzy w pierwszorzędnym wykonaniu. Bywają też koncerty bardziej popularne, na których wykonawcami są amatorowie — w środku koncertu jest jakiś odczyt, — na końcu losowanie książek.

U nas we Lwowie ruch współdzielczy dopiero w zaczątku, mamy jednak Powszechne Stowarzyszenie Spożywcze, a w Domu katolickim Spółkę Spożywczą. Są związki współdzielcze w Krakowie i doskonale zorganizowana kooperacja kolejowa w Nowym Sączu.

Życzyć należy, aby z tych skromnych początków wyrosły silne organizacje współdzielcze, podnoszące ekonomicznie i duchowo i zmierzające do tego, aby, jak mówi słynny ekonomista francuski, profesor Gide, w dziele swoim „Rozwój instytucji społecznych w XIX wieku” — „Życie warstw pracujących stawało się miłsze, szczęśliwsze i szlachetniejsze”.

∞ **Wiosenny jarmark na konie w Krakowie** rozpocznie się 12 bm. i będzie trwał przez 3 dni. Jarmark obejmie konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie. Odbywać się będzie na placu „Groble”, a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach. Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się w pierwszym dniu.

„Weterynarz gospodarski”, miesięcznik poświęcony hodowli i pielęgnowaniu zwierząt domowych, zaczął wychodzić we Włocławku, w Królestwie Polskim. Fakt ten chlubnie świadczy o zapobiegliwości ludzi, pracujących nad podniesieniem rolnictwa i hodowli zwierząt domowych, ruszonych przy Tow. rolniczym Kółkach rolniczych, że w warunkach przykrych podjęli pozytywne wydawnictwo (Adres wydawn. — Włocławek, Przedmiejska 4).

∞ **Kółko rolnicze w Zakopanem** postanowiło wprowadzić na rynek tamtejszy zapalki cieszyńskie, „Macierzy Szkolnej”. Spodziewać się należy, że za dobrym przykładem Kółka zakopiańskiego pójdą i inne Kółka w kraju, wspierając w ten sposób zagrożoną instytucję kresową. Zapalki „Macierzy” wyrabia fabryka żywiecka, która Kółkom rolniczym daje większy opust, niż kupcom innym. Zapalki te są wytworem bardzo starannym, więc i z tego jeszcze względu zasługują na rozpowszechnienie. Po informacje najlepiej zwracać się do Zarządu Głównego „Macierzy Szkolnej” w Cieszynie, (w Domu Narodowym).

∞ **Cukrownia na Podolu.** Nasz korespondent tarnopolski donosi: Od szeregu lat nie schodzi sprawa założenia cukrowni na Podolu z porządku obrad zebrań gospodarczych tej połaci kraju. Przechodziła już rozmaite fazy, nawet przed kilkunastu laty zbliżała się ku zrealizowaniu, gdy wskutek rozmaitych przyczyn uległa chwilowej odwoce. Wobec pomyślnych koniunktur obecnych, siłą faktu musiała obecnie znów wypłynąć i ześrodkowała rzeczywiście około siebie spory zastęp zwolenników.

Kwestją tą zajmowało się zebranie ziemian, którzy w liczbie kilkudziesięciu zjechali do Tarnopola z powiatu tarnopolskiego, zbarazkiego, skałackiego, tudzież delegaci z Czortkowskiego. Obrady, którym przewodniczył prezes tarnopolskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego p. Fedorowicz, toczyły się na podstawie referatu, przedstawionego przez dra Kleina, właściciela biura rolniczego we Lwowie, a ogólna opinia poważnego cyfrą uczestników i poważnym tokiem obrad uczestników zebrania zarysowała się w kierunku założenia cukrowni na Podolu z podkreśleniem charakteru udziałowego, aby plantatorowie składali udziały i występowali w charakterze udziałowców. Aby sprawę na realne zwrócić tory, dokonano wyboru komitetu, w skład którego weszli pp.: Aleksander Fedorowicz, Jan Guzikowski, Józef Jurystowski i hr. Koziembrodzki, z wezwaniem, aby komitet ów nawiązał rokowania z instytucjami w celu sfinansowania tego planu. O ile sędzić było można z przebiegu dyskusji i toku prywatnej rozmowy, obok Tarnopola wysunął się także Czortków, gdzie właściciele dóbr ziemskich mieli już sporo morgów przeznaczonych na teren, jaki kontraktem objęty, ma zapewnić przyszłej cukrowni możliwość spełnienia swych zadań. Podnosiły się w końcu głosy, aby sprawę całą prowadzić łącznie z Przeworskiem, poprowadzenie jej jednak będzie w pierwszej mierze zależało od tego, jakie warunki przedstawi Przeworsk nowo tworzącemu się konsorcjum w sprawie przeprowadzenia myśli utworzenia cukrowni na Podolu.

∞ **Własność polska w gub. wileńskiej** topnie skutkiem parcelacji i nabywania ziemi przez bank włościański. Drobny zaledwie procent przechodzi w polskie ręce. W pow. lidzkim zaznaczył się w ostatnich czasach wzrost ruchu parcelacyjnego. Zjawia się ogrom nabywców z niższych warstw ludowych na te szmaty ziemi, darte z większej własności. Tak zniknęły Szawry, dziedzictwo Narbuttów, których ród wyg